

Ktoś musi tu zostać

"Nie martwi Pani sytuacja w Starym

Teatrze. Wiele razy powtarzała Pani, że to najważniejsze miejsce w Pani życiu" - stwierdza Marek Bartosik w wywiadzie z Anną Dymną (Gazeta Krakowska nr 90).

"No cóż, istnieje wolny rynek. Jurek Radziwiłowicz i Janek Peszek zrezygnowali z pracy w naszym teatrze. Jurek Trela chce w Starym grać, ale już nie na etacie. Nadal jednak w naszym zespole są Dorota Segda, Jurek Binczycki, Ania Polony, Krzysiu Globisz, Dorota Pomykała, Jan Nowicki i wielu wspaniałych kolegów, ja, na przekór wszystkiemu, też zostałam, ale wzięłam półroczny urlop, by nabrać dystansu i mądrzej, spokojnie popatrzeć na zmiany. Ten teatr jest olbrzymią wartością. Nawet w chwili kryzysu nie powinno się go do końca zniszczyć. Ktoś musi tu zostać, by były jakieś podstawy na przyszłość. I tak w końcu przyjdą młodzi, zmienią wszystko, ale w teatrze potrzebna jest ciągłość pokoleń.

A co z Pani przyszłością?

Gram w teatrze i widzę, jak on jest ogromnie potrzebny. W filmie i telewizji ciągle coś gram, ale kto wie, co będzie za rok? Jestem coraz starsza, coraz mniej ról tam dla mnie. Do przyszłości podchodzę ze stoickim spokojem, bo czuję się spełnioną aktorką. (...) Jako kobieta też jestem spełniona.

I tak po męsku wybudowała Pani dom.

Mam stamtąd 15 minut jazdy do Rynku, a wokół 14 arów ogrodu. Chyba już 200 drzew posadziłam z mężem na tej swojej górze. W trawie utopione jest z 50 litrów mojego potu. Pracuję tam tak, że wszyscy się ze mnie śmieją. W litej skale kuję kilofem. Obok mieszka Andrzej Sikorowski. Czasem jak Kargul z Pawlakiem przy płocie sobie stoimy, pijemy piwo, patrzymy na Kraków. A widok na miasto, na kopiec Kościuszki, na Kopiec Piłsudskiego mamy niesamowity. Jest pięknie. Już wiem, gdzie będę spędzała starość. Wiem też, gdzie będę później. Na Salwatorze, przy Wiesiu Dymnym. Zabezpieczam się, żeby nikt nie miał ze mną kłopotu."

1966-1998
TEATR NA 6
CZERWIEC